

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, Dr. Cz. KONECZNY, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JÓZEF BOLESŁAW ROBAKOWSKI

Zarząd Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego przypomina, że w dniu 29 maja r. b. o godz. 19 w sali konferencyjnej Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego (ul. Magdaleny 2) odbędzie się zwyczajne walne zebranie Towarzystwa (o czym ogłoszono w Nr. III „Słowa“ z dn. 16.V. 1929 r.)

O wilkach i naszym łowiectwie

W jednym z tegorocznych dodatków łowieckich w „Słowie“, p. P. bierze wilka w obronę i biada, że dojdziemy wkrótce do tego, że w naszych lasach zniknie grubsza zwierzyna, między innymi wilk.

Co do wilków mam odmienne zdanie, i sądzę, że po wytępieniu tych drapieżników, do którego b. jeszcze daleko (im większy zanik starodrzewia, tem łatwiejszy schron dla wilków wśród młotników i zarośli — to nie paradoks!), oraz po wytępieniu lisów, o co jeszcze trudniej — właśnie zwierzęta naszych lasów i dzikie ptactwo podniesie się, no! i jeżeli będziemy energicznie ścigali kłusowników, którzy doprowadzili do tego, że wiewiórka, zajęć, stają się niemal rzadkością. W zaprzeszłym roku taki kłusownik zabił tu podobno rysia, a ten drapieżnik naprawdę już jest rzadkością (nie na północy - wschodzie Wileńszczyzny i nie na Polesiu **przy p. Red.**)

Nie mówię o szkodach, jakie wilki dotąd jeszcze wyrządzają wśród zwierząt domowych, ani o tem, czy możliwe na większą skalę hodować sarny tam, gdzie rok rocznie są gniazda wilcze? ale dziś chcę pomówić o stosunku wilka do człowieka.

Mieszkam stale na wsi lat czterdzieści, z okładem, nie licząc lat dziecińczych i wczesnej młodości, zawsze w lasach tutejszych były wilki i do roku 1920 nie słyszałem o sprawdzonych napaściach wilka na człowieka, ze złym dla człowieka wynikiem.

Cofnę się nieco wstecz. Czasu Wielkiej Wojny, gdy siedziałem tu o 25 - 30 klm. od frontu niemiecko - rosyjskiego, odstraszone hukami wystrzałów zebrały się w tutejszej okolicy gromady wilków i w ilości dawniej niesłychanej, więc zaciekawienie Niemców drapieżnikiem, w Niemczech przeważnie wytępionym, było ogromne. Hr. von der Goltz, pułkownik, dowodzący brygadą kawalerji z siedzibą w Olszewie, całą zimę 1916 roku męczył mego starego nadleśniczego (ten jeden miał

prawo chodzić do lasu, bo gajowi — nie!): „Smolak, wyłki, wyłki!“ zwłaszcza że pierwsza obława dała wynik niezwykły — ostatecznie 15 wilków, z których Niemcy ani jednego nie zabili, bo pułkownik chciał „sam“ koniecznie zabić wilka i lękał się współzawodników — zaprosił na obławę tylko czterech oficerów. Pozatem spędzono

wówczas w cztery oczy półgębkiem wąpił w zwycięstwo Niemców, był szczęśliwszy — zabił dużego wilka, paru oficerów także, a jeden uwięził się na wydry, godzinami cierpliwie wysiadywał i parę b. ładnych upolował. Sporo też padło lisów, a z trzech blisko dziesiątków saren tylko kilka ocalało. Niemcy przykładem swoim nauczyli



Rys zabity w Łukawcu w lasach p. Jana Borowskiego.

tułum naganiancy (głodnych „panies“) i dużo żołnierzy z tasakami („nur mit Seitengewehr!“). Jeden z nich na widok wilka próbował wdrapać się na drzewo (wilk, czy niedźwiedź — kto tam wie?), inny wyjął tasak i mężnie runął naprzód, długo gonił wilka, oczywiście bez skutku. Nieudana wyprawa tak podzielała deprymującą, że przyobiecane kuchnie polowe, które miały nakarmić naganiancy, dać rumu i papierosów, jakoś nie przybyły, więc nazajutrz dano oszczędnie we dworze kilkanaście kieliszków rumu i parę dziesiątków papierosów... Potem rzućkana była padlina i urządzano budki na drzewach, marzył pułkownik, marzył Smolak. Po pięciu miesiącach pobytu, von der Goltz wyjechał i nawet ani jednego wilka na swobodzie nie zobaczył. Pułkownik von Loessl, który już

tutejszą ludność stawiać siłła i wyniki, granatami niszczyli ryby i t.p.

Ale wracam do tematu. Do czasu Wielkiej Wojny wilk nie napadał tu na człowieka. Ale prawdopodobnie nie jeden wówczas dorwał się do trupa, i w dodatku głodem morzony, rozzuchwał się. Wówczas w obrębie majątku zaszły dwa fakty. W 1920 roku w biały dzień wilk zagryzł na śmierć 14-letniego Maracza ze wsi Narejsze, „w dzień św. Izydora - Oracza“, jak opowiada matka biednego chłopca, „kiedy legjony odchodziły“, t.j. 10 lipca (nowe kalendarze wyrzuciły św. Izydora - Oracza z zasiedziały wiekami daty, wogóle jest pod tym względem rażący nieporządek, ale lud dobrze pewne dni pamięta, bo to jest „fest“ w tejże gminie Swirskiej w Niestaniszkach). Wieś Narejsze chowała wów-

czas konie przed nadchodzącymi bolszewikami i ów Maracz poszedł do lasu chować dwulatka.

W tymże 1920 r., ale już pod jesień, także za dnia, na polu koło folwarku Bakszty paść krowę 10 letni Janek N. (który w obecnym roku kończy naukę w średniej zawodowej szkole państwowej w Wilnie). Wyszedł wilk z lasu i wprost ruszył, nie na krowę, a na chłopca, porwał, usiłował zarzucić jak owcę na kark, i zaczął ciągnąć. Na krzyk chłopca, który usłyszano w folwarku (a więc tak blisko było osiedle), przybiegli parobcy i obronili poranionego biedaka, który dotychczas na szyi i plecach ma blizny.

Podczas ostatniej tak strogiej zimy, słyszałem także o napadach wilków na ludzi, ale jako o niesprawdzonych nie wspominam.

Natomiast opowiem o walce z wilczycą, jakieś cztery miesiące temu. W okolicy, do pewnej wsi, której nie wymienię, wilki podchodziły pod chlewy. Pewien gospodarz rzucił padlinę i postawił żelaza. Kiedy je sprawdził, okazało się, że przeżarty przez rdzę łańcuch jest zerwany, żelaznej łopatki niema, a są ślady krwi. Zaprzęgi konia, wziął z sobą chłopca — podrostka, a rewolwer małego kalibru do kieszeni, i ruszył śladami. Wkrótce o parę kroków spostrzegł, jak się potem okazało, wilczycę, która kulała ciągnąc naprzedniej łapie ową łapkę żelazną, wagi podobno 7 funtów. Wilczyca uciekła, ale w końcu właścianin dopędził — szła z trudnością. Wówczas zatrzymał konia o kilkadziesiąt kroków i starał się odciąć drogę odwrotu. Chłopiec, pomimo nawoływań gospodarza, zbliżył się do wilczycy o kroków dwadzieścia i począł ciskać w nią śnieżkami, wilczyca stanęła w pozycji obronnej. Gospodarz, lękając się o chłopca, bardziej jeszcze się zbliżył, zmierzył z rewolweru i trafił w łopatkę tejże nogi, która była w żelazie. Tedy wilczyca rzuciła się na gospodarza — ku jego szyi. Zasłonił się lewą ręką, a miał na sobie gruby kożuch, i z zimną krwią wystrzelił —

trafił w głowę, szyję, kark. Opadła, wystrzelił ostatni nabój do leżącej i spudłował, ale już rozstawała się z twardym życiem, a wiemy, że ewilk jest „żywczy“, jak tu mówią.

Szanowny panie P. — niema co wilków żałować! Fakty, tu opowiedziałem, są oddane ze ścisłością — przepraszam — niemyśliwską. Myśliwym nie jestem (to żaden przytyk!) i dodam: „niestety“. Na wielu bywałem obławach i raz wyszło na mnie 7 młodych wilków, pozycję — obroniłem, ale muszę stwierdzić, że przeważnie nie umięją u nas obław organizować. Ostęp robią za późno, obławnicy idąc na miejsce palą, rozmawiają, nie są karni, wchodzą pod koniec do ostępu, strzelają do wszystkiego co żywe. Dobrze, jak sąsiada nie podstrzelą. Na takiej obławie powojennej zabito kilka lat temu sarnę, kiedy gospodarstwo nie było jeszcze u mnie zorganizowane, a w zeszłym 1928 r. taki sam fakt się powtórzył. W czasie mojej nieobecności „władze“ robiły obławę w sąsiednim majątku, ale w pobliżu mojej granicy — bez wyniku. Zaciągnięto drugi ostęp. Myśliwi ustawili się na terytorium sąsiedniego majątku, ale naganika przeszła ruczaj — granicę, w okolicy która nazywa się „Kozia góra“ (Kozami zwą u nas sarny!) Wilków ostęp nie objął, ale rogaczka i sarnę. Padły dwa strzały — „myśliwi“ dopatrzyli w sarnach wilków! Koziołek, podobno raniony, umknął, a biedna sarna legła, a z wymion mleko pociekło — była karmiąca. Sporządzono protokół. Sprawca, po dłuższej indagacji został ujawniony. Nieprędko dowiedziałem się o tem wszystkim, ale nikt nie pozwolił sobie na szczytę kurtuazji choćby napisania do mnie listu z ubolewaniem, a co się stało z mięsem sarny? historia milczy. Nie reagowałem, nie chcąc pogrzebić drobnego urzędnika. Miejscowe Towarzystwo Łowieckie, którego był członkiem (ale nie ono urządzało obławę), pozbawiło go prawa polowania na rok jeden. Następnie (juściż nie z tej racji) wyjechał z powiatu, podobno wyemigrował.

Wyznam szczerze — lękam się tych obław po paru takich przykładach. Rozumiem je z udziałem prawdziwych myśliwych, z liną kilkukilometrową; inaczej jest to przeważnie parodia, która szkoda przynosi — tylko nie wilkom.

A. Chomiński.

Szanowny Autor nie przeczytał uważnie mego artykułu p.t. „W obronie wilka“. Jeżeli w artykule tym „brałem wilka w obronę“, to chodziło mi wyłącznie o uczuciową, że tak powiem — psychologiczną stronę stosunku człowieka — myśliwego do wilka. I nie więcej. Że na ziemiach naszych wilki rozmnożyły się ponad wszelką miarę i że są one groźnym wrogiem żywego inwentarza i t.zw. użytecznej zwierzyny — o tem wiem dobrze. Coprawda do wilczego niebezpieczeństwa, grożącego ludziom bezpośrednio, nie dam się przekonać i pozostanę w tym względzie niedowiarkiem, — nie mniej jednak uważam, że wilki należy energicznie i racjonalnie **potrzebiać** (nigdy — „tępić“!).

Co do t.zw. „obław administracyjnych“, to jestem, podobnie jak Szan. Autor, zasadniczym przeciwnikiem tego rodzaju polowań, czemu dałem wyraz w zeszłorocznym artykule moim w dodatku łow. p.t. „W sprawie t.zw. plagi wilków“. Uważam, że tylko polowania ze sznurami (fladrami) organizowane przez ludzi doświadczonych — z niedużą ilością strzelców i naganiki — prowadzą do celu.

Michał K. Pawlikowski.

ANKIETA W SPRAWIE OCHRONY ZAJĘCY

W dzisiejszym dodatku łowieckim zamykamy ankietę rozpisaną w styczniu r. b. — Wyniki ilościowe ankiety przeszły nasze najśmielsze oczekiwania: 12 myśliwych, których odpowiedzi były kolejno drukowane w dodatku łowieckim — myśliwych z różnych stron Wschodu Polski — wzięło udział w ankiecie. Cyfra ta może wydać się niezbyt imponującą. Jeżeli jednak zważymy, jak dalece nasz światek myśliwski jest bierny i obojętny w stosunku do zagadnień ideowo-łowieckich i gospodarczo-łowieckich, to zrozumimy, że mimo wszystko „tak źle nie jest“. Zaczynamy ruszać się, zastanawiać się, medytować nad środkami zaradczymi — a to już jest dużo!

W imieniu Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, w którego łonie powstała myśl rozpisania niniejszej ankiety, komitet redakcyjny dodatku łowieckiego składa w tem miejscu gorące i serdeczne podziękowanie wszystkim szanownym uczestnikom, których cenne odpowiedzi przyczyniają się bezwzględnie do należytego rozstrzygnięcia palącej „kwestji zajęcy“. Cześć prawidłowym i ideowym myśliwym!

Przy sposobności zwracamy się zarówno do P. P. myśliwych biorących udział w ankiecie jak i do wszystkich sympatyków ideologii Tow. Łow. Woj. Wsch. i sympatyków poczynając naszego dodatku łowieckiego z innym apelem, z którym zresztą zwracaliśmy się do ogółu myśliwych województwa wschodnich niejednokrotnie. **Prosimy o współpracę!** Ogół szanownych Czytelników nie wie zapewne, jak wielkie trudności ma przy końcu każdego miesiąca komitet redakcyjny pragnąc zapłacić kolejny numer dodatku łowieckiego duchową strawą myśliwską — aktualną i pożyteczną. Jeżeli ta lub owa z prac drukowanych w dodatku nie stała na wysokości zadania i nie odpowiadała wymaganiom sz. Czytelników, to winę tu ponosi w łwiej części ogół naszych myśliwych niechęcych wspomagać nas współpracą. To też raz jeszcze **prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wiadomości, komunikatów i t. p. we wszelkich sprawach dotyczących łowiectwa, jak również o nadsyłanie fotograficznych zdjęć myśliwskich.**

Przystępujemy teraz do obliczenia i podsumowania wyników naszej ankiety w sprawie ochrony zajęcy. Odpowiedzi mogą być pod względem treści podzielone na 3 grupy:

1. 4 autorów wypowiedziało się za **zamykaniem całkowitem polowania na zajęce** na przeciąg paru lat najbliższych, względnie — za przedłużeniem czasu ochronnego w ten sposób, by w październiku, a nawet do połowy listopada polowanie było zabronione (walka z t. zw. „polowaniem na wydeptanego“). Jeden z autorów radzi przytem ujednolicić czasy ochronne na szaraki i białki dla uniknięcia nieporozumień i usunięcia możliwości pokusy. Wszyscy autorowie tej grupy podkreślają jednak, że samo zamykanie lub ograniczanie polowania nie wiele wskóra, jeżeli się nie będzie prosić do równocześnie **akcji hodowlanej i dokarmiania** tudzież **sprowadzania rozplodników**. Jeden z autorów tej grupy proponuje wypnać na Kuratorium Okręgu Szkolnego by drogą **pagadełek nauczycielstwa szkół powszechnych** wpływać na działalność wiejską (i dorosłych) w kierunku uświadczenia o szkolności dla państwa i dla bogactwa społecznego przestępstw łowieckich, zwłaszcza — pętlarstwa, niszczenia gniazd, wylapywania piskląt przy pomocy kundla i t. p.

II. 4 autorów wypowiedziało się **przeciwko zamykaniu lub ograniczaniu polowania na zajęce**, podnosząc, że tylko środkami policyjnymi zwierzostanu zajęczego się nie podniesie. Zdaniem autorów tej grupy należy **propagować ideologję Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego**, łączącego, jak wiadomo, swe fundusze na nagrody za walkę z kłusownictwem i pętlarstwem, na propagandę prasowo-łowiecką i t. d. Niektórzy z autorów tej grupy radzą ścigać z bezwzględną surowością przestępstwa łowieckie, rozciągając kontrolę nad han dlem skórek zajęczych i t. d.

III. 3 autorów III grupy dało rady następujące: nie zamykać i nie ograniczać polowania, lecz 1) tępić kundla, placąc służbie leśnej strzałowe od każdego zabitego psa; 2) zajęce wyginęły od mokrego lata, żadnych rygorów nie trzeba, jeżeli przyjdzie suche lato, to zwierzostan zajęczy poprawi się sam przez się; 3) walczyć z pętlarstwem, rozciągając odpowiedzialność za pętlę na właściciela gruntu.

W początku r. b. odbyła się w Wilnie konferencja delegatów szeregu miejscowych

zrzeszeń łowieckich m. in.: Tow. Łow. Woj. Wil., Wil. Tow. Myśl., Tow. Łow. pracowników P. K. P. i innych. W wyniku uchwały tej konferencji Zarząd Wil. Tow. Myśl. wystąpił z wnioskiem o zarządzenie całkowitego zamknięcia polowania na zajęce do 1931 roku.

Jak się dowiadujemy ze źródła urzędowego, pan wojewoda wileński, dostojny opiekun łowiectwa, który śledził z zainteresowaniem przebieg naszej ankiety, zamierza, korzystając z przysługujących mu uprawnień rozszerzyć czas ochronny na zajęce, nie zamykając jednak polowania całkowicie. (Jak wiadomo całkowite zamknięcie polowania na pewien gatunek zwierzyny należy do kompetencji Ministerstwa Rolnictwa).

* * *

Już po wydaniu naszego dodatku kwietniowego wpłynęła do nas jeszcze jedna odpowiedź na ankietę. Drukujemy ją z radością, gdyż pochodząca od znanego i doświadczonego myśliwego kresowego:

Na ankietę w sprawie zajęcy, których stan liczebny we wschodniej polaci Polski „opiekujemy“ w rozmowach i pismach, przesyłam Szanownej Redakcji kilka uwag w formie pytań zwróconych do członków Towarzystwa Łowieckiego, których odezwa Wojewódzkiego Towarzystwa Wileńskiego honoruje nazwą „nie kłusowników“:

1) czy wiele jest w województwie wileńskim i nowogródzkim członków Towarzystwa Łowieckiego, którzy, oprócz oplakiwania złego stanu liczebnego zajęcy, sami przyczyniają się czemkolwiek bądź do jego poprawy? Mówię tu o systematycznym karmieniu i robeniu ochronnych remiz w polach, gdzie nie ma naturalnych osłon ochronnych. Sądję, że nie w każdym nawet powiecie uda się naliczyć na palcach jednej ręki dbałych o to „kulturalnych myśliwych“.

2) Również, czy wiele jest takich członków, a i zarządów Towarzystwa Łowieckiego, którzy zeznając, że obok wyników bardzo trudnych do wysledzenia, oraz kłusowników zrzadka złapanych, a zbyt często pobażliwie karanych, głównym wrogiem rozplodu zajęcy na Wschodzie Polskim jest surowy klimat, zaznaczający się krótkim latem i ostą zimą. Czy, powtarzam, zeznając to wielu myśliwych stara się o rozmnożenie zajęcy przez sprowadzanie ich z bogatszych w zwierzynę okolic dla rozplodu i odświeżania krwi? Śmiem twierdzić, że u nas takich jest jeszcze bardzo niewiele.

A więc nie zaniebując ochrony i staran u władz o surowsze prześladowanie winnych przekroczenia ustawy łowieckiej, przyłożmy starań i sami do poprawy zwierzostanu zajęczego.

Jednym z tych starań jest prosty sposób sprowadzania rozplodników.

Jako stary hodowca myśliwy jestem wielkim zwolennikiem tego sposobu, praktykowanego przeze mnie przez wiele lat przed wojną, i dla poparcia doniosłości tego przytaczam fakt z obecnej praktyki powiatu nieświeskiego, gdzie teraz stale zamieszkuje.

Nieświeskie Tow. Łowieckie od lat 5-ciu dzierżawi w powiecie tereny państwowe, gdzie las przeważnie wycięty, a podrost w bardzo niewielu miejscach iglasty, przeważnie zaś porosły zrzadka krzakami liściastymi, co nie daje w zimie dobrej ochrony dla zajęcy. Przyczem na dużych przestrzeniach pasie się bydlę wiejskie.

Rozumie się, że na tak niekorzystnym terenie, mimo strzeżenia i dokarmiania, zwierzostan zajęczy był nikły. Dopiero po wypuszczeniu 10 sztuk (w tem 8 samiec) na teren około 300 ha. rezultat w zimie tegoż roku był na rozkładzie uwidocznił w ilości zabitych 63 sztuk, a najmniej polowę tej ilości widziano i uszło niestrzelanych, pomijając to, że na dolę strzałów i wyników kłusowniczych pewną ilość zaliczyć trzeba.

W tym roku Towarzystwo sprowadziło potrójną ilość. Ja zaś dla przekonania się, jaki przypadek w naszych warunkach może dać każda samica, z większej ilości sprowadzonych w marcu b. r. zajęcy do lasów ordynacji nieświeskiej, wpuściłem 5 samiec i jednego samca do zagrody przestrzeni około 1 hektara ogrodzonej siatką i parkanem, gdzie będą miały naturalne warunki bytowania, ale i ścisły dozór i ochronę.

O rezultacie w jesieni nie omieszkać podzielić się z czytelnikami Dodatku Myśliwskiego do gazety „Słowo“.

Na zakończenie moich uwag, trzymając się porządku pytań ankiety twierdzą że: 1) Samo zamknięcie polowań bez dbałości o ochronę i hodowlę nie wiele robi, ale przedłużenie czasu ochrony w jesieni do chwili nastania mrozów i śniegu (połowa listopada) jest ze wszech miar pożądaną; uniemożliwi to bowiem kłusownikom wydeptywanie za-

jęcy po roli i kartofliskach w słoneczne dni jesienne; 2) zarządzenie to powinno objąć całe województwo i 3) jako środek zaradczy — każdoroczne sprowadzanie pewnej ilości zajęczy dla rozplodu i odświeżania krwi.

Jeśli tę ostatnią radę spotka wątpliwość ze względów finansowych, to prócz zwykłej uwagi, że zarząd każdego Towarzystwa musi na ten cel zdobyć potrzebne sumy chcąc nosić nazwę „kulturalnego“, nasuwa się jeszcze inna uwaga.

Niech każdy członek Towarzystwa Łowieckiego, zabijając pewną ilość zajęcy rocznie, wyzbędzie się bezkrytycznego zwyczaju oddawania skórek zajęczych swej kucharce, — a ofiaruje je Towarzystwu, to dla siejsza wartość tych skórek bardzo ulży każdemu zarządowi wybrnięcia z kłopotów finansowych na cel sprowadzenia rozplodników zajęczych.

Olgierd Swida

Członek Nieświeskiego Tow. Łowieckiego.

* * *

W gorzkich słowach, które sz. Autor kieruje pod adresem członków naszych zrzeszeń łowieckich, dużo jest bezwzględnie smutnej prawdy. Natomiast nie ma sz. Autor racji odzywając się z pewnym odcieniem ironji o odezwie naszego ideowo bezterenowego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. Zgoda, — że ideałem myśliwego — właściciela terenów myśliwskich — będzie taki myśliwy, który **bezpośrednio** krzewi kulturę łowiecką na swych terenach drogą systematycznego karmienia zwierzyny, sadzenia remiz ochronnych, sprowadzania żywych zajęcy dla rozmnożenia i t. d. i t. d., a zarazem jest członkiem zrzeszenia ideowo-łowieckiego t. j. takiego zrzeszenia, które swe fundusze kieruje wyłącznie na cele kulturalno-łowieckie. My jednak, propagując kulturę łowiecką wszelkimi środkami uważamy że z **dwojga złego** kulturalniejszym myśliwym jest ten, kto należy do Towarzystwa Łowieckiego i kto choćby tylko drobnym datkiem pieniężnym przyczynia się do podźwignięcia kultury łowieckiej, niż ten, kto ani zwierzyny nie hoduje, ani członkiem żadnego zrzeszenia myśliwskiego nie jest. Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego postawiło sobie zadanie b. szerokie i b. daleko idące. Dąży bowiem ono nie tylko do uświadczenia braci myśliwskiej, lecz nawet do przekonania społeczeństwa „anty-łowieckiego“ o znaczeniu łowiectwa dla Państwa i Kraju. Zadania te spełnimy tylko o tyle, o ile doświadczeni i ideowi myśliwi będą nam dopomagać słowem i czynem. Za rzeczową i bezstronną krytykę naszych poczyniń jesteśmy i będziemy zawsze wdzięczni.

Komitet Redakcyjny.

WILEŃSZCZYZNA MA PRZESZŁO 2000 POSIADACZY KART ŁOWIECKICH T.J. PRZESZŁO 2000 OFICJALNYCH MYŚLIWYCH. GDYBY PRZYNAJMNIEJ POŁOWA TYCH MYŚLIWYCH ZAPISAŁA SIĘ DO IDEOWO-BEZTERENOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO, TO BUDŻET TEGO T-WA WYNOŚIŁBY SUMĘ 12 TYSIĘCY ZŁOTYCH. SUMA TAKA POZWOLIŁABY T-WU NA ROZWIINIĘCIE SZEROKIEJ AKCJI KULTURALNO - ŁOWIECKIEJ.



ODEZWA

TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEW. WILEŃSKIEGO

„W społeczeństwie kulturalnym świat myśliwych dzieli się na dwie grupy: myśliwych, będących członkami towarzystw łowieckich i — kłusowników“...

TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

ma na celu krzewienie kultury łowieckiej wśród społeczeństwa Województwa Wileńskiego i Województw sąsiednich.

Co to jest „kultura łowiecka“?

Pod wyrazami „kultura łowiecka“ rozumiemy przede wszystkim pewien wyższy stopień uświadomienia łowieckiego umysłowego, sprawiający, że kulturalny myśliwy nie tylko respektuje zakazy ustawy łowieckiej, lecz ponadto ma zaszczerpane w duszy zasady etyki łowieckiej, docenia państwowe i społeczne znaczenie rozwoju łowiectwa i śledzi za rozwojem wiedzy łowieckiej, prenumerując fachowe pisma łowieckie.

Nie każdy myśliwy jest w tak szczęśliwym położeniu, by posiadać własny rewir myśliwski i by krzewić w tym rewirze kulturę łowiecką **bezpośrednio** — przez dokarmianie i hodowlę zwierząt przez zwalczanie cztero i dwunożnych szkodników, przez wydawanie gajowym nagród za przyłapanego pętlarza, za zdjętą pętlę, za każdego zabitego kundia włóczęgę... To też myśliwy nie mający własnego terenu łowieckiego, powinien w inny sposób przyczyniać się do podniesienia poziomu kultury łowieckiej — **przez zapisanie się do idealnego towarzystwa łowieckiego i przez składanie rocznego datku pieniężnego idącego na cele kulturalno - łowieckie.**

Kultura łowiecka nie polega jednak wyłącznie na uświadomieniu łowieckiem b. aci myśliwskiej...

Kultura łowiecka powinna objąć całe społeczeństwo, które musi wreszcie zrozumieć, że łowiectwo nie jest bezmyślną i krwiożerczą rozrywką, lecz że

łowiectwo jest źródłem bogactwa narodowego

i
synonimem ochrony przyrody.

NA KACZKI

Wczoraj popołudnia dnia jeszcze, postanowiłem się wybrać rankiem na kaczki, które znajdowały się zwykle po parowach lub na jeziorze, nigdy jednak więcej niż trzy pary. Były to kaczki przelotne nie gniezdzące się w okolicy. Trzeba też było szybkiej decyzji, gdyż zwykle po paru dniach wynosiły się gdzieś dalej.

Dzień zapowiadał się pogodny upalny. Mgła leżała gęstym obłokiem na łąkach i moczarach, tworząc fantastyczne figury... Szedłem pełną drogą, bacznie pilnując rowów i strumyków, gdzie zwykle kaczki wczesnymi rankami szukały żeru.

Hen pod niebiosami skowronek spiewał swoją poranną modlitwę. Gdzieś w trawach słychać było głos derkacza.

Szedłem, wsłuchany w te odgłosy, budzące się ze snu przyrody.

Wysoko przepełniała bezszelustnie sowa, nieczem złowróżbne widmo. Wracając z nocnego polowania. Ciężkim lotem znaczyła swą drogę do lasu, spieszyła do swych małych, niosąc w potężnym swym dziobie jakiegoś ptaka.

Na wschodzie robiło się coraz jaśniej. Czerwona tarcza słońca, okolona aureolą swych promieni, powoli wznosiła się nad horyzontem.

Rosa na każdym żdźbale trawy znaczyła się wspaniałym brylantem. Cicho szemrały wody strumienia.

To też obowiązkiem każdego kulturalnego myśliwego jest wyjaśnianie na każdym kroku znajomym niemyśliwym, jaki cel i charakter ma współczesne łowiectwo, jak jest ono traktowane u kulturalniejszych od nas państw zachodnich i jak będą pusto i ponuro wyglądały nasze „bory i podszycie knieje“ jeżeli nie weźmiemy się ostro do wielkiego dzieła: podźwignięcia kultury łowieckiej wśród ogółu.

Zubra już straciliśmy — zapewne niepowrotnie! Czy mamy czekać aż los podobny spotka łosia, bobra i głuszcza? aż w lasach naszych jedyną zwierzyzną będą dziecioty, a w polach — skowronki?

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest zrzeszeniem łowieckim **bezerenowem** t. j. nie dzierżawi ono terenów myśliwskich dla siebie, zaś fundusze swoje kieruje wyłącznie na cele kultury łowieckiej.

Cóż wobec tego Towarzystwo Łow. W. W. daje swym członkom?

Każdy członek Towarzystwa ma prawo — w myśl okólnika Pana Wojewody Wileńskiego z dn. 7 lutego 1928 r. Nr. 7 - 291 — zwracać się do policji państwowej o pomoc i stawiać wnioski władzom (starostom) we wszystkich sprawach łowieckich swego rejonu.

Nad tym oto strumieniem szukały zwykle kaczki żeru.

Przepiętna cisza unosiła się rozległymi polami, w którą od czasu do czasu wpływał się śpiew jakiegoś ptaka. Nie był to jednak zgrzyt przerywający tę ciszę. Zdaje mi się zawsze, że cisza przyrody bez głosu ptaka, ma coś w sobie upiornego.

Wtem przerwało moje rozmyślenia kwakanie kaczek.

Schyliwszy się, niemal czolgawszy, szedłem nie widząc jeszcze kuszących obiektów strzału.

Niestety wcześniej niż je dostrzec zdołałem, zerwały się z głośnie kwakaniem i uleciały na jezioro. Było tam 5 sztuk. Odległość, oddzielająca mnie od kaczek nie pozwoliła mi na oddanie strzału. Wiedziałem zresztą, że doszedłszy do jeziora, spotkam je znów.

Nie spiesząc się zbytnio, udałem się teraz przez pole koniczyny do lasu, którym otoczone było jezioro.

Z przed nóg mych wyrwały się zające i uciekały, nie zdając sobie sprawy, że czas ochrony broni je przed zakusami myśliwego.

Gdzieś w oddali w kartofliskach nawoływały się kuropatwy.

Przebrnąwszy morze rosy, dotarłem do lasu i tu skradając, kierowałem się do jeziora.

Zdała już, poprzez pnie sosen, widziałem połyskującą ton jeziora.

Słońce wznosiło się coraz wyżej, wysyłała swe promienie na ziemię, ląknącą ożyw-

Ma zaszczytne poczucie wypełnienia obowiązku łowieckiego: — że przez wpłacenie niedużej składki rocznej członkowskiej dorzucił swą cegiełkę do takich dzieł, jak — propaganda łowiecka, zwalczanie kłusownictwa i pętlarstwa podniesienie ogólnego poziomu etyki łowieckiej.

Ma moralne zadowolenie, że należy do grona myśliwych wyższego rzędu — myśliwych kulturalnych, że jego legitymacja członkowska jest dowodem przynależności do **elity myśliwych Województwa Wschodnich.**

Prawom tym odpowiadają obowiązki.

Obowiązkiem członka T-wa jest:
dawać ogółowi przykład szanowania ustawy łowieckiej i przestrzegania zasad etyki myśliwskiej.

Zwalczając przy każdej sposobności przestępstwa łowieckie, donosząc o nich władzom, jak również zwalczając wykroczenia przeciw etyce myśliwskiej piętnując te wykroczenia.

Przestrzegać ideologię Towarzystwa werbując nowych członków.

Wpłacać regularnie składkę członkowską w kwocie zł. 17 rocznie, z których zł. 12 idzie na rzecz Towarzystwa a zł. 5 — do Centralnego Związku polskich stowarzyszeń łowieckich w Warszawie.

czego ciepła. Mgły powoli rozwiewały się, nieczem zjawy.

Dzień znaczył się już w pełni swej krasie. Na tle błyskawicznej tafli jeziora pływały 7 kaczek. Pływały w wodzie to nurkując, to znów wypływając na powierzchnię. Jakżeż beztroskie wiodły żywot, nie przezuwając niebezpieczeństwa.

Z trudem udało mi się dotrzeć do sagów drzewa, ustawionych tuż nad samym prawie brzegiem, skąd niespostrzeżony, mogłem obserwować co się dzieje na jeziorze. Jezioro to okolonie ze wszystkich stron lasami, brzegi miało zarośnięte trzciną i sitowiem.

Wymarzone to było miejsce dla łęgu kaczek. Tem dziwniejszem się wydawało, dla czego nigdy nie znaleziono tu ani jednego gniazda, ani jednego nie spotkano nigdy klapacza.

W trzcinach nawoływały się kurki wodne, na środku stawu stadko kaczek głośnie kwakaniem oznajmiło swe ukontentowanie. Na płytszym brzegu brodziły dwie czaple. Od czasu do czasu zatrzymywały się stojąc nieruchomo, wpatrzona zda się przed siebie.

Wtem ruch jakiś wszczął się, kaczki z głośniejszym kwakaniem uniosły się w powietrze i szybkim lotem przeleciały nademną.

Ostatnią zdołałem jednym strzałem strącić z pod nieboskłonu. Wzbiła się pionowo w powietrze, markując strzał w płuca. Spadła na gęste posłanie z wrzósów i mchów. Był

Kronika myśliwska

W lesie majątku Hrchorowicze pow. Dziśnieńskiego dn. 24 marca rb. na polowaniu ze sznurami w 3 strzelby padło: 1 wilk i 2 lisy. Wilka zabił gospodarz p. M. Goryniewski. Oba lisy ubił kulami z winchestera p. W. Rościszewski z Płockiego.

W tymże lesie w początku kwietnia (po śniegu) p. M. Goryniewski zabił przypadkowo wileczyce.

PRZYKRA SPRAWA

Niby echo wzmianki naszej w kwietniowym dodatku łowieckim otrzymaliśmy wiadomość, iż w jeden z majowych dni świątecznych w pewnej miejscowości pod Wilnem podochocone po sutej libacji towarzystwo wymyśliło sobie rozrywkę — strzelanie do gawronów. Najsmutniejszy z tej historii był fakt, że jednym ze świadków barbarzyńskiej i — krótko mówiąc — bezmyślnej strzelaniny (a bodaj że i „udziałowcem“ tej zabawy) była osoba należąca do jednego z poważnych zrzeszeń łowieckich Wileńszczyzny. **Ostrzegamy kogo należy, że na przyszłość fakty podobne będziemy piętnować na łamach dodatku z podaniem miejsca i nazwisk — niezależnie od skierowania sprawy na drogę karną.**

* * *

Dowiadujemy się, że niemal równocześnie w innym dworku podwileńskim inne towarzystwo — tym razem podobno trzeźwe — urządziło pukanie do kawek. Jeden z „myśliwych“, będący również członkiem poważnego zrzeszenia łowieckiego, chępił się, że „miał na rozkładzie“ 7 sztuk tych ptaków. Radzimy temu „myśliwemu“ przeczytać uważnie art. 49 i 77 p. 3 prawa łowieckiego.

Prenumerować fachowy tygodnik łowiecki „Łowiec Polski“ organ Central. Zw. polsk. stow. łow. (Warszawa N. Świat 35, prenumerata zł. 8 kwartalnie).

Zasilać artykułami i korespondencją dodatek łowiecki miesięczny do „Słowa“ wileńskiego („Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie“) wydany i redagowany staraniem Towarzystwa.

Pierwsza składka roczna członkowska wynosi zł. 22 (17 zł. plus 5 zł. wpisowego).

Adres Tow. Łowieckiego Województwa Wileńskiego:

Wilno, Mickiewicza 42, tel. 10-84.

Konto PKO 81352.

Skład Zarządu: Bolesław Święto-rzecki, Józef Łastowski, Roman Ruciński, Michał Pawlikowski, Józef Bolesław Robakowski.

to kaczor, ale jeszcze niezupełnie wypierzony.

Kurki przerwały po strzale swe nawoływanie i ukryły się gdzieś w trzcinach.

Czaple ciężkim lotem oblatywały jezioro nie wiedząc skąd padł strzał, a nie widząc nie podejrzanego, uśladły z powrotem na bagnie.

Od dłuższego czasu pragnąłem mieć wypchaną czaplę jako trofeum.

Niestety dotychczas nie udało mi się zastrzelić tego brodzia. Szalenie trudny i twardy do zabicia.

Dziś jednak trudy moje zostały uwieńczone zwycięstwem, gdyż czaple nie przezuwając niebezpieczeństwa, ukrytego za sagiem drzewa, zbliżyły się coraz bardziej do mnie.

Wiedząc dobrze jak twardą jest zwierzy-ną, pozwoliłem się im zbliżyć na jakie 40 kroków i wybrawszy większy i ładniejszy okaz strzeliłem. Po strzale była jeszcze chwila skrzących, nastawiając swój ostry dziób, broniła się zawzięcie, wreszcie wskutek wpływu krwi dokończyła swego życia. Była tak szczęśliwie strzelona, że nawet najmniejszego piórka śróćiny nie przetraciła.

Obładowany trofeami udałem się do domu, gdzie czekało na mnie śniadanie, na które rzuciłem się, nieczem wilk na samotną owieczkę.

Mieczysław Mnisek Tchorznicki.

Warszawa 10. 4. 1929 r.

Wyprawa po głuszcza

By nie zniechęcić czytelników do przeczytania tego feljetonu, uprzedzam na wstępie, że nie będzie w nim ani na lekarstwo t.zw. poezji myśliwskiej. Nie będzie więc w nim ani „tajemniczego uroku puszczy“, ani „czaru budzącego się do życia przyrody“, ani nawet wzmianki o rzekomych „misterjach“ odprawianych przez głuszcza „na tle kobaltowej zorzy kwietniowego przedświtu“. Wszystko to już zostało przez lepszych odemnie autorów myśliwskich opisane zaś przez poczciwych czytelników książek i pism łowieckich przeczytane i (lepiej lub gorzej) przetrawione.

* * *

Nie naśladować hipokryzji łowców wybierających się na toki głuszczone wyłącznie w tym celu, by obcować na łonie dzikiej przyrody, oświadczam, że osobiście poluję na głuszcza, by go zabić. Prostu — zabić. Zasadzić z wieczora, a o świcie podejść w pieśń jaknajbliżej, wedle wszelkich prawideł techniki „podchodu“ i — zabić. Żal mi serdecznie myśliwych powracających z tokowiska z duszą wypełnioną po brzegi przeżyteci wrzuceniami myśliwskimi, lecz bez głuszcza. Gdy mi się głuszcza upolować nie uda, powracam do domu jak zmyty, w wagonie wtulam się w kąt przedziału, zasłaniając twarz burką, a w Wilnie na dworcu przemyskam się z strzelbą w futerale pod ramieniem z nastawionym kolmierzem i w ciągu tygodnia unikam rozmów ze znajomymi myśliwymi. Gdy mi się na wiosnę nie udało zabić głuszcza, jestem rok cały aż do następnej wiosny w humorze fatalnym i rok taki zaliczam do lat kłeszkowych. Poezja poezją, lecz stanowczo z całego podchodu najsłodsza jest chwila gdy błysk ognia z lufy rozdziera mroki przedświt, gdy huk strzału idzie echem po ściętej lodem mszarynie, a ciężki ptak trafiony śmiertelnie z głuszym odgłosem wali się z sosny na ziemię...

* * *

Przymusowi sonntagsjägerzy rozumieją najlepiej jaki urok mają t. zw. podłuchy, czyli zasadzanie głuszcza. Gdy człowiek wydartożyci wiejskiemu i skazany na wegetację nerwową w mieście wymknie się na parę dni z tego miasta, dusza jego nie jest w możności przystosować się odrazu do nowego otoczenia, nie może od pierwszego dnia nawrócić do stanu bezpośredniej wrażliwości na uroki otaczającej go natury. Jedno ucho przysłuchuje się wprawdzie pierwszym pogwizdom drozda - śpiewaka, namietnym kwakaniem krzyżówki na pobliskiej zalanej wodą łączce, chrapaniom ciągnącej słonki, wrzaskliwym fanfaroni żoraw — lecz drugie ucho pełne jest jeszcze odgłosów miasta... Miejsce, gdzie nas niema, staje się z oddalenia czemś abstrakcyjnym, prawie nieistniejącym... Co się tam w Wilnie może dziać bezemnie? Po głowie snują się myśli najprzeróżniejsze. Co tam bezemnie porabia ten „ktoś“, czyż czar powędrował za mną aż tutaj na głuchą zalaną wodą mszarynę? Co tam wyczynia przyjaciel mój Zbiś Ś., niedoceniany przez współczesnych myśliwy i znawca zwierzyny? Jak mu się układają stosunki łowieckie w jego obwodzie, ograniczonym, jak wiadomo, ulicą Mi-

ekiewicza od północy, zaulkiem Dobroczyńnym od południa, kinem Helios od zachodu i hotelem Ermitaż od Wschodu?... A nad wszystkimi temi dręczącymi pytaniami dominuje troska: gdzie też mogłem zgubić czy zapomnieć moją łaskę? i poco było wogóle brać ją ze sobą na raut z powodu dziesięciolecia odzyskania Wilna?...

Wątek tych rozważań głębokich rwie się nagle. Bo oto o paręset kroków od wykrotu, na którym siedzę, rozlega się potężny łoskot skrzydeł zapadającego głuszcza. Po chwili zapada drugi — rozlega się głośnie „kreknienie“. Już mi nie w głowie ani żadna z „cudów“ wileńskich, ani nawet kłopoty przyjaciela mego Zbisia. Nastawiam uszu, chciwie czekając, że popłyną w ciszy wieczornej kastanjetowe dźwięki i zacznę się pieśń...

* * *

Wolałbym nie pisać o tem, co się stało nazajutrz o świcie. Głuszc — ten, który wczoraj na podsłuchach „kreknął“ raz, lecz groźnie — grał znakomicie: pieśń po pieśni. „Podchód“ odbywał się normalnie. Nagle pod nogami memi zabieliło się szerokie na jakieś 10 kroków pasmo niestopniałego śniegu. Wiedziałem dobrze, jak zdradliwa jest taka kaszkowata, z góry ścięta przymrokiem, skorupa śnieżna. Noga albo się ślizga, po jej powierzchni, albo zapada po kolano. Zawahałem się. Miałem do wyboru: albo okrążyć złowieszczą białą przeszkodę, co by mi zajęło z 15 pieśni; albo przejść ją ostrożnie, krok za krokiem, robiąc nie więcej niż jeden krok w pieśń; albo wreszcie — przesadzić ją trzema olbrzymimi susami. Wybrałem to ostatnie.

Dwa pierwsze susy udały się... Przy trzecim prawa noga, przebiewszy kaszkę śnieżną wmadła wyżej kolana do wody, lewa szukała przez ułamek sekundy oparcia — bezskutecznie — i w rezultacie z głośnym trzaskiem siadłem w śnieg właśnie w chwili, gdy głuszc odśpiewał syczącą końcówkę szlifowania.

Chwila złowrogiej ciszy. a potem: — Du — du — du — du — du... — załaskotały skrzydła spłoszonego ptaka.

Postałem za nim w ślad parę niemiłych wyrazów w języku rosyjskim.

Polowanie skończyło się. Dziesięć godzin w wagonie — dwie noce nieprzespane — powrót do Wilna bez głuszcza — wszystko to zbilansowałem krótkim słowem, które w języku łowieckim (w przeciwieństwie do języka politycznego) nie zyskało jeszcze praw obywatelstwa.

A w prawym bucie była woda...

* * *

Pożegnawszy melancholijnym uściskiem dłoni kochanego gospodarza polowania p. Ch. wracałem do Wilna.

Wtulony w kąt przedziału siedziałem oswiały i zobojętniały na rzeczy doczesne.

Na jakiejś stacji do przedziału mego weszło dwóch ogorzałych panów, z których jeden miał prześliczne, długie, rzadko już dziś spotykane wąsy. Pan ten dźwigał w ręku uwiązane szpagatem za dzioby dwa wspaniałe zielono - połyskliwe na piersiach głuszcze. Patrzałem na wosacza z zazdroś-

DZIAŁ PRAWNY

Przypominamy, że w „Dziale Prawnym“ dodatku łowieckiego umieszczane są najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego oraz odpowiedzi na zapytania P.P. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź, otrzymają odpowiedzi listowne, niezależnie od ich umieszczenia w „Dziale Prawnym“.

— **Panu B. W. w Postawach.** Kwestja, czy jednostki gruntowe, mające ponad 100 ha powierzchni, każda t. j. mogące tworzyć samoistne obwody łowieckie **własne**, mogą być włączone do obwodu łowieckiego wspólnego na zasadach przepisanych dla tworzenia obwodów wspólnych — była długi czas sporna. Ostatnio Ministerjum Rolnictwa wyjaśniło, że jednostki takie mogą wchodzić w skład obwodu łow. wspólnego, z tem jednak zastrzeżeniem, że jeżeli odnośne grunty już zostały zarejestrowane jako obwód łow. własny, to właściciel tych gruntów winien uprzednio (t. j. przez wszczęcie postępowania o rejestrację obwodu wspólnego) zgłosić do starostwa zniesienie obwodu łow. własnego.

M. P.

Czas ochronny na kozły — sarny

Przypominamy P.P. Myśliwym, że według rozporządzenia p. wojewody wileńskiego z dnia 14 listopada 1928 r. czas ochronny na sarny-kozły został dla obszaru województwa wileńskiego — rozszerzony do dnia 15 czerwca (a nie do 20 kwietnia jak opiewa ogólne postanowienie prawa łowieckiego). Zgodnie z powyższem polowanie na sarny-kozły może być rozpoczęte dopiero w dniu 16 czerwca.

W tem że rozporządzeniu p. wojewoda przedłużył czas ochronny na kaczki do dnia 15 lipca (zamiast 10 lipca).



Zbieranie wiadomości o żubrach

W tym roku odbędzie się w Polsce doroczne zebranie Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra. Dla opracowania referatu o jego wyginieciu w czasie wojny od 1914 r. potrzeba jaknajobfitszych źródeł. Wszyscy posiadacze fotografii (szczególnie przedstawiających oficerów wojsk zaborezych obok upolowanych żubrów) lub notatek i wiadomości o tępieniu żubra przez ludność miejscową są proszeni, by zechcieli swe informacje przesyłać pod adresem: prof. dr. J. Rostański, Warszawa, ul. Bracka 5. Fotografie będą po użytkowaniu zwracane.

CZY NALEŻYSZ DO ELITY MYŚLIWYCH WILEŃSZCZYZNY? CZY JESTEŚ CZŁONKIEM TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO?...

cią, ale i z myśliwskim szacunkiem: — no, no dwa głuszcze, zwłaszcza jeżeli jednego ranka... To też z ciekawością przysłuchiwałem się rozmowie szczegółowego myśliwca z jego towarzyszem. Jakież było moje rozczarowanie (no i zgorzienie), gdy z rozmowy tej dowiedziałem się, że głuszcze zostały zabite przez gajowego — z polecenia wosacza — „dla użytku kuchennego“...

Zaprawdę, niezbadane są wyroki, którymi Niebiosa rozdzielały pomiędzy śmiertelników tereny myśliwskie...

Michał K. Pawlikowski.

Nowy komentarz do prawa łowieckiego

Dowiadujemy się, że wkrótce nakładem Sekcji łowieckiej Policyjnego Klubu w Wilnie ukaże się książka p.t. „Prawo łowieckie — Komentarz dla Województw Wschodnich“. Autorem tej książki jest mag. praw i radca wojewódzki w Wilnie p. M. Pawlikowski. Książka ta będzie zalecona przez Pana Wojewodę Wileńskiego do użytku urzędników starościńskich i samorządowych oraz przez Komendę Główną P.P. — do użytku funkcjonariuszów policji. Zawiera ona prócz obszernych komentarzy do wszelkich budzących lub mogących wzbudzić wątpliwości przepisów prawa łowieckiego, pełne teksty — prawa łowieckiego, wszystkich rozporządzeń wykonawczych oraz t.zw. kalendarz myśliwski t.j. poglądową tabelkę graficzną czasów ochronnych na zwierzynę. Czytelnik znajdzie w tej książce odpowiedzi na pytania: jak tworzą się obwody łowieckie? Kto ma prawo polować z gończymi? i t.d. Zaznacza się że książka jest napisana przede wszystkim pod kątem potrzeb i warunków Województw Wschodnich, uwzględniając odmienną strukturę gospodarczą ziem naszych, co zwłaszcza w kwestji tworzenia obwodów łowieckich jest nader aktualne. Cena książki, będącej obecnie w druku, nie jest jeszcze ustalona, nie przekroczy ona jednak, bez kosztów przesyłki, kwoty 1 zł. 70 gr., przy czem zawierać będzie około 120 stron druku w formacie małej 8^o. Czysty zysk ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na cele kulturalne wspomnianej Sekcji łowieckiej. **Zamówienia należy kierować pod adresem: Wilno, św. Jańska 3 Policyjny Klub Sportowy.**

W SPOŁECZEŃSTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA MYŚLIWYCH BĘDĄCYCH CZŁONKAMI TOWARZYSTW ŁOWIECKICH I KLUSOWNIKÓW.

TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

uprasza najuprzejmiej tych sz. Panów Członków, którzy jeszcze składki członkowskiej za rok 1929 (w kwocie zł. 17) nie opłacili, o łaskawe jej wpłacenie na konto P.K.O. Nr. 81.352 (właściciel konta: „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego“). — Składkę można również uiścić na ręce jednego z członków Zarządu.

